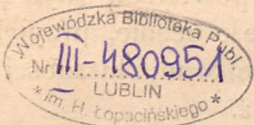




1000918251



Nr 8323



81'374:59

Gramm Majewski:

NIECO ŚWIATŁA NA SPRAWĘ SŁOWNIKA.

2262336

1661436

Spotkawszy się na samym wstępie wydawnictwa z nazbyt surową krytyką, podpisaną Sgłosnem u nas imieniem *), zostałem przejęty goryczą, której nie złagodziły nawet liczne głosy, zbyt może pochlebnie oceniające dzieło moje.

Zrozumiałem, że trzeba być bardzo niedoświadczonym, aby przedsiębrać coś na własną rękę w dziedzinie, w której monopol działania przyznają sobie inni, rozumiem teraz prawdę słów wyrzeczonych przez jednego z literatów jeszcze w roku 1884-m, który, zachęcając czytelników swoich do zbierania dla mnie nazwisk ludowych tak swoje wywody zakończył:

„A przytem warto jest pomódz człowiekowi, który ma odwagę przedsięwziąć „coś — sam. Wcale to nie jest tak łatwo, jakby się zdawać mogło. Ducha „inicyatywy bardzo u nas niewiele, a i ten, co się jeszcze tu i owdzie kołacze „zabijany bywa obojętnością ogółu.“

Z niedawnego doświadczenia mogę do tych słów dorzucić jeszcze złą wolę jednostek.

Wszak nie jestem zaślepiony, znam może najlepiej słabe strony mej pracy, jestem surowym jej krytykiem, — spodziewałem się niejednego zarzutu, — tak jednak ryczałtowego odsądzenia słownika od wszelkiej wartości, przyznaję, że nie przypuszczałem.

Zastosowano do niego szablon drobiazgowej pedanteryi i zamiast wniknąć w naturę przygotowawczej pracy słownikarskiej, której dla jej trudności wiele się musi wybaczyć — przetrząsnęto treść małej cząstki z lupą w rękę, — a złą wolą w sercu, powiększono nieuniknione usterki do takich rozmiarów, że musiały zakryć dodatnie strony dzieła — co więcej wymyślono braki i błędy tam nawet, gdzie ich nie było; przesądzono wreszcie to, czego jeszcze nikt domyślać się niemógł.

W pokorze bym przyjął najsurowsze ale sumienne zarzuty, wielu wygórowanych wymagań wysłuchałbym w milczeniu — postępowanie jednak jakie zastosowano do mnie przeszło zwykłą miarę.

Błahości jednych, nicości innych zarzutów, dowiodłem w przedmiotowej odpowie-

*) Patrz Wszechświat 1889 r. Nr. 41. Sprawozd. Pr. D-ra J. Rostafińskiego.

dzi, tam gdzie mię pióro krytyka dotknęło, *) niebędę jej tu powtarzał, gdyż pragnę w kilku słowach przemówić do tych, którzy słysząc zaledwie o ocenie, przyjęli ją za nieomylny wyrok, a także do tych którzy dawszy się uwieść pozornej słuszności twierdzeń — nie raczyli już nawet zwrócić uwagi na moją odpowiedź.

Jeżeli niełaskawemu na mnie krytykowi chodziło o to, aby obudzić nieufność do mego dzieła, do pewnego stopnia dopiął on celu, zachodzi tu jednak tak rażące nadużycie powagi — że przeciw niemu muszę zaprotestować.

Każda niechęć musi mieć swoje przyczyny, ma więc je niewątpliwie i ta, która mię dotknęła. Źródło jej zdaje mi się leży w okoliczności, że *nieproszony ośmieliłem się wyręczyć tych, do których z obowiązku należała inicjatywa i działanie.*

„Jeszcze w 1881 roku poniekąd za moją inicjatywą postanowiono (w Krakowie) jednozgodnie prosić Akademię Umiejętności, aby „ujęła ster w tym kierunku i zbiorowemi siłami zechciała zająć się „zebraniem materyałów do przyszłej nomenklatury zoologicznej i botanicznej“... „zgodzono się, że wszelkie usiłowania w tym kierunku godne są pochwały i pożyteczne, oraz kwestya ustanowienia poprawnej nomenklatury zoologicznej i botanicznej winna być przedmiotem „najpoważniejszych obrad ciał naukowych“ (patrz Dziennik III-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie Nr. 6). Mimo tej pięknej uchwały — sprawa przez lat 9 ani na krok nie postąpiła, o „zbiorowych siłach“ nic dotąd nie słysząc, a nawet Akademia nie „ujęła steru w tym kierunku.“

Nie chciałem jednak w obec podobnej uchwały wyglądać na śmiałka, co na własną rękę przedsięwzię to, co „zbiorowe siły“ powinny robić, więc też zebrawszy przyzwolitą wiązkę materyałów wystąpiłem w 1884 roku z odezwą, w której między innymi powiedziałem:

„Jeśli już kto pracuje nad tym samym przedmiotem lub jego częścią — może zechce „się ze mną porozumieć, celem oszczędzenia sobie lub mnie daremno go trudu,“ „Przytem oświadczam, iż pragnąc jedynie dobra sprawy gotów jestem chętnie rękopis i dalsze jego losy powierzyć w odpowiedzialniejsze ręce, które przedstawią gwarancję śpiesznego, a gruntownego „ukończenia przedsięwziętej pracy“**).

I na to wezwanie milczenie było jedyną odpowiedzią. Czyż tego nie dosyć, aby potępić zuchwalca, który nie zrażony bezczynnością innych, postanowił wedle skromnych sił posunąć zaległą, a palącą sprawę?

Ale może się już co robi w odnośnych sferach? zapytasz czytelniku — i dla tego słownik twój, jako mniej doskonały i spóźniony, jest zbytecznym?

I na to, niestety, mam odpowiedź w uchwale V-go Zjazdu Lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, na posiedzeniu dnia 20 Lipca 1888 roku. Czytamy w sprawozdaniu urzędowym co następuje:

„Prof. Łomnicki odczytał list p. E. Majewskiego z Warszawy do uczestników „sekcji przyrodniczej z prośbą o pomoc w zbieraniu materyałów dla słownika zoolog.-botanicznego, będącego już na ukończeniu. Przedewszystkiem „uprasza autor o wymienienie źródeł mu nieznanych a szczególnie

*) Wszechświat 1889 r. Nr. 42. List do Redakcyi z powodu Sprawozdania o słowniku.

***) Do przyrodników polskich. Wszechświat Nr. 46 1884 r.

„o podawanie nazw ludowych, z poszczególnych dzielnic naszego kraju. „Nad tą sprawą wywiązała się dłuższa i żywa dyskusja w której udział brali „J. E. hr. Dzieduszycki, pp.: Tyniecki, Hodoly, Jaworowski, Szajnocha, Petelencz i Wajgiel. Wszyscy mówcy popierają najgoręcej zamiar „wydania takiego słownika.... Co do realnego poparcia zdania są „różne. Podczas gdy pp. Tyniecki i Hodoly uważają za potrzebne aby „osobna komisja zajęła się sprawą słownictwa zoologicznego i botanicznego, a ostatni nadto podnosi, że istniejąca już w Towarzystwie imienia Kopernika we Lwowie dla tych spraw komisja powinna przyspieszyć swoje czynności — wnosi J. E. hr. Dzieduszycki aby udano się z prośbą do „Akademii Umiejętności by zechciała się zająć sprawą ustalenia „tego słownictwa.“

„Prof. Dr. Szajnocha zaś uważa za odpowiedniejsze, aby Akademii przedłożył „gotowy już elaborat bo w takim tylko razie będzie ona mogła rychło poprzeć tę sprawę. Przyjęto wniosek J. E. hr. Dzieduszyckiego.“

Z tego ustępu widzisz czytelniku, że w roku 1888-m kwestya została doprowadzona akurat do tego samego punktu na jakim stała już w 1881-m! Gdzież gwarancya, że nie będzie na nim spoczywać przez nowych lat dziewięć?

Ta niepewność skłoniła mię, że postanowiłem „gotowy już elaborat” przedłożyć do użytku nie tylko Akademii Umiejętności, ale każdego, ktoby się sprawą słownictwa zoologicznego i botanicznego chciał zainteresować.

Oto jest jak mniemam główna przyczyna niełaski, jaka na mnie spadła ze sfery interesowanej, główna wina moja. Pozostaje tylko kwestya niedokładności w opracowaniu słownika. Usterki i licznych nawet braków jakie niewątpliwie są i być jeszcze znajdowane w mej pracy nie myślę zaprzeczać. Są one rzeczą *naturalną, nieuniknioną i przewidzianą* *).

Podjąłbym zadanie za ciężkie na jedne barki jeślibym je chciał do tych granic doskonałości opracować jak zapragnął tego nagle krytyk.

Ja zrobiłem co mogłem, przygotowałem mozołem lat 8-iu *elaborat*, ułatwiający zadanie przyszłym komisjom, wiedziałem, że niedaję rzeczy doskonałej i wyraźnie zaznaczyłem to w przedmowie (patrz str. XI, XII, XIII i XVIII). Czyżby lepiej było dla wilka nie chodzić do lasu?

Ależ gdyby na wszystkich polach nauki chciano kierować się tą zasadą — jakżeby smutnie i jałowo wyglądała naukowa niwa!

Bądźmyż jednakowo sprawiedliwi dla wszystkich. Spójrzmy tylko na wszystkie nawet pomnikowe dzieła, któremi się chlubi nasza literatura, czy wolne są od braków i ciężkich nieraz usterek?

Dlaczegoż na przykład wraz z Akademią tak wysoko cenimy wszyscy Bibliografię Estreichera, za którą na cześć Jego wybito nawet medal „*od Ziomków*,” mimo, iż odnaleziono w niej takie mnóstwo braków, a nawet błędów, że trzeba było wydać do siedmiu jej tomów (XIX stulecia) dwa tomy uzupełnień, pomimo całej staranności jeszcze niekompletne.

Bo się ocenia w niej inicjatywę i mozół, bo są dzieła, których odrazu dobrze nie podobna dokonać, bo dzieło leksykograficzne należy do najniewdzięczniejszych. Praca

*) Pewna nawet kategoria braków, mianowicie niedostatecznie zebrany materiał ludowy, nie mnie jedynie obciąża. Rozsyłałem od 1884-go r. odezwy po całym kraju z prośbą o przyczynki, ale obojętność ogółu pozostała niezwykłą. Ci nawet nieliczni, którzy mogli mi przyjść w pomoc wskazówkami i posiadany już zasobem — nie uczynili tego.

wsiąka w nie jak woda w piasek i nieznac jej prawie wcale tam nieraz, gdzie utopiono setki godzin znoju, bo dzieło takie idzie między ludzi nie dla tego, aby autor uważał je za ukończone, lecz aby świeże siły mogły uzupełnić i poprawić to, czego jednostka nie zdołała!

W całej tej sprawie pociesza mię ta okoliczność, że rozumieli to w stosunku do mej pracy inni bezstronniejsi krytycy. Na dowód pozwolę sobie jeden odnośny ustęp przytoczyć:

Oto co pisze w obszerniejszej ocenie jeden ze sprawozdawców *) najdrobiazgowiej roztrząsający niedokładności słownika. Wykazawszy mi pokąźną ilość opuszczonych zarówno wyrazów, jak nawet źródeł, które niebacznie pominąłem, tak się odzywa:

„Gdyby w ten sposób sprawdzić inne podręczniki i dzieła, zwłaszcza źródło-
we, znalazłoby się prawdopodobnie i więcej braków. Wyliczenie ich nie mia-
łoby jednak żadnego praktycznego znaczenia.... Chodzi nam tylko o wska-
zanie czytelnikom *jak ciężką i niewdzięczną jest tego rodzaju praca*, jak ważnem
byłoby chętne poparcie ze strony ludzi sprzyjających jej, o które autor na-
próżno nawoływał, a prócz tego o wskazanie autorowi, jak ciężka czeka go
jeszcze praca przy opracowaniu dodatku do słownika, jakkolwiek autor pra-
wdopodobnie i sam to odczuwa. To wszakże, co autor już dokonał, daje rę-
kojmię, iż nie cofnie się przed trudnościami i że dostrzeżone... usterki... nie
tylko nie zrażą go, lecz przeciwnie, pobudzą do tem usilniejszej pracy w celu
większego jeszcze udoskonalenia ważnego dzieła.“

Po tem wylicza mi jeszcze pominięte cytaty i tak kończy ocenę:

„Powyżej wykazane usterki nie powinny jednak zasłaniać przed oczyma czy-
telników, wybitnych zalet dzieła. Zalety te, powyżej już wykazaliśmy, zre-
szta same w oczy się rzucają. Tylko ludzie, nie umiejący ocenić tego rodza-
ju pracy, mogą odsądzać od wartości dzieło, ze względu na mało znaczące
omyłki, od których żadne usiłowania ludzkie wolnemi być nie mogą. Praca,
z której autor materyalnych korzyści oczekiwać nie może, praca, skazująca
autora na poświęcenie jej długich lat mozolnego trudu, praca, podjęta
w szczerzej chęci przysłużenia się dobrej sprawie, tylko na serdeczne popar-
cie i zachętę do wytrwania w zamiarach zasługiwać może. Ogół może nie
wznieść się do zrozumienia ciężącego na nim obowiązku poparcia dzieła, dla
jego dobra podjętego, lecz jednostki wykształcone, obowiązek ten zrozumieć
i odczuć muszą. Tylko wspólnemi usiłowaniami i wzajemną pomocą osiąga-
ją się wielkie cele, a my powinniśmy to rozumieć bardziej niż kto inny. Autor
omawianego dzieła czyni co może dla sprawy, od której w znacznym stopniu
cywilizacyjny rozwój ogółu zależy. Sądzimy, że wykształcona część społe-
czeństwa naszego obojętnie na usiłowania autora patrzeć nie będzie i że
w szeregach podążających mu z pomocą znajdą się i nasi czytelnicy.“

Za takie słowa można tylko czuć głęboką wdzięczność. Nawet surowy sąd pobu-
dza do dalszych wysiłków — wówczas, gdy jest sprawiedliwym.

Warszawa, 20 Grudnia 1889 r.

Grazm Maj...

*) Patrz *Wiadomości Farmaceutyczne* r. 1889 Nr. 22. Ocena M. Heilperna, str. 436 — 443.

